

# Tanie linie lotnicze

19 listopada 2015

Zachęcony, znalezioną w internecie, wyjątkowo kuszącą ofertą podróży najnowszego, taniego przewoźnika podniebnego, postanowiłem odświeżyć dawne znajomości i odwiedzić znajomych, co to wyemigrowali z naszej pięknej Polski.

Potwierdziłem u tychże podtrzymanie, niejako, złożonej kiedyś to deklaracji podjęcia mnie w charakterze gościa niezależnie od terminu. Zaraz po tym przystąpiłem do zakupu biletu za pośrednictwem .....

Muszę tu przytoczyć słów o sobie kilka, a nawet kilkadziesiąt. Nazywam się Barański, na imię mi Krzysztof, lat 35. Obywatelam jestem prawym, podatków nie unikam, na wybory chodzę, wypiję czasem, wiadomo. Ale kto czasem nie wypije? Kawaler, bezdzietny, bez mieszkania, bez poważniejszych planów wobec kogo – lub czegokolwiek – póki co.

Prowadzę wózek widłowy, mam wszelkie licencje. Jestem operatorem, mam wszelkie certyfikaty. Gazowe, elektryczne. Dwa lata na boczniaku.

Nasza hurtownia handluje gazem. Tak, to gazy techniczne, w butlach. Jak zrobię trzy soboty w miesiącu dają dwa tysiąki do ręki. Osiem stów na umowę zlecenie, a reszta do łapy, wiadomo. A z drugiej strony jakby któraś z tych butli kiedyś pierdolnęła, nieważne.

Mówiono dawniej, że kapitalizm to wolność, muzyka i rozwiane włosy. Kiepski okres podobno wybrałem, powiedziała mi przemiła Pani, pod podanym na stronie numerze infolinii bezpłatnej, czy darmowej.

Było to gdy zdenerwowałem się przy próbie kupna tego biletu. Stało się tak gdyż cena ostateczna okazała się znacząco odbiegać od tej, którą widziałem stronie internetowej tego

przewoźnika. Tak oto połowę mej miesięcznej wolności wydałem na transport w dwie strony. Połowę wolności, bo wolność to te rozwiane włosy, prawda? Chyba nie spanie w lesie czy picie wody z rzeki? Ustrój dał mi przecież iPoda, dostępnego w kilku wersjach, który notabene też sporo mnie tej pozornej wolności kosztował.

Pamiętam, jak matka moja, chemiczka, mówiła, gdy byliśmy z siostrą dziećmi, jak pięknie by było bez paszportów i granic. Gdyby móc podróżować gdzie dusza poniesie...

Tak, oto stoję już prawie u tzw. Bram Świata z torbą na ramię Nike Athletic. Najpierw proszeni są pasażerowie, którzy zapłacili za to aby ich poprosili. Prajority. Srajectory, ja se proszę Was, sto pięćdziesiąt panoramicznych w rogu spokojnie przeglądam. Tabun pucułowatych sprzedawczyń sklepowych, dużych brytyjskich sieci handlowych, pcha się do odprawy biletowo-bagażowej w towarzystwie smukłych, czarnoskórych mężów, boyfriendów.

Take your seat please – ja nie w ciemną bity i w Technikum Mechanicznym przez całe pięć lat angielski doskonaliłem, pod czujnym okiem profesora Nowaka. Co to „r” nie wymawiał, a twarz miał jak w dębnie nieheblowanym na grubo ciosaną. Caro bez filtra palił do samego końca, a gdy autobus mu jechał to gasił i chował do kieszeni. Na później.

Na później odkładam te panoramiczne, z głodu umieram. Nie brałem kanapek w papierze, jak jakiś cebulak. Jestem na urlopie, nie będę oszczędzał. Zresztą BRAINAIR od samego początku również się z serwisem pokładowym nie oszczędza. Stewardessy dwoją się i troją z przypiętym na twarzy, białutkim jak sokół w logo linii uśmiechem. Turbulencje majtają nimi po kabinie, bezwładnie. Hamburgery lecą po kabinie, również kurwy and fucki spośród rozochoconych, drinkami, sprzedawanymi w plastikowych torebeczkach, pasażerów.

Ze względów bezpieczeństwa, otaczająca nas paranoja nakazała mocą jakiejś tajemniczej ustawy, dyrektywy bądź standardu zakazać używania plastikowych kubków na pokładzie samolotów. Podobno jakiś terrorysta próbował w Alabamie zajeść kapitana takim właśnie zwykłym kubkiem do kawy. Równie dobrze można by raczej zrezygnować z załogi, co? Skoro nasze bezzałogowe samoloty niosą pokój wśród terrorystów gdzieś tam, daleko. może użyjmy tego aby terroryści nie mieli kogo terroryzować plastikowym cupem BRAinSKY.CO.FEE<sup>®</sup>™©, tutaj u nas.

Zauważyłem, że co drugi pasażer miał koszulę umoczoną przez to chłanie z torebek. Zmikrofalowany do granic możliwości hamburger po wyciągnięciu spod folii zmniejszył objętości, jak ten aktor Schwarzenegger na starość. Smakoszem nie jestem, Gesslerka niech ocenia. Posiłek niewarty euro dziesięciu, niegodziwość, cóż, prawie cały dzień pracy mojej ciężkiej w sekund pięć w metabolizm poszedł. Ech.

Próbuję po chwili te krzyżówki, ale ta pani obok zasypia z głową na moim ramieniu. zresztą te fotele są tak wąskie, że trudno by było inaczej. Nie jakaś fajna babka, sterana jakaś kobiecina. Jestem Krzysztof, introwertyk. Nie wiem, jak się zachować, gdy ktoś narusza moją przestrzeń.

Gadałeś kiedyś na SCYPE®, na apce, na smartfonie? Masz duży ekran rozmówcy i małe ekranik gdzie widzisz siebie. Jest też kamera zewnętrzna, ta lepsza, jak FBI. Na tym małym ekraniku, w prawym rogu jest taki piktogram. Eliptyczne strzałki żebyś mógł zamieniać ujęcie z obydwóch kamer podczas rozmowy.

Ten obrazek ma kształt ludzkiej źrenicy. Zawsze, jak z kimś gadam, to potajemnie najeżdżam tą elipsą na moje oko. Ktoś mi coś pierdoli a ja właśnie jestem Terminatorem w scenie z cysterną.

Siedzę tak z tą kobietą przyklejoną do mojej szyi a stewardessy w pięknych mundurkach szesnasty raz przechodzą po

kabinie. Podniebny kapitalizm, aero wolny rynek. Teraz sprzedają kalendarzyki z logo firmy i zestaw DVD „katastrofy lotnicze”. Świetnie, myślę.

Po miękkości lądowania wnioskuję, że Brainair rekrutuje członków załogi w szkółkach latania a kapitan zapewne wylatał z dwanaście godzin na symulatorze.

Zaciskam mocno dłoń na pasku swojej torby ze znakiem łyżwy i ruszam na podbój kraju Anglosasów.

Trochę zdziwiony jestem, że wysiadamy w szczerym polu, pośród szumiących brzoź, których na szczęście nie przyszygliśmy skrzydłem, jak wąsik Wołodyjowskiego.

Zdezorientowane lekko stewardessy proszą o nie rozchodzenie się, po czym przechodzą bez krępacji do dalszego kolportażu firmowych gadżetów.

Po pięciu kolejnych godzinach okazuje się, że nawigator zachorował i omyłkowo wylądowaliśmy na terenie parku dinozaurów niedaleko Sieradza.

Biedny pan Mietek co to na co dzień jeździ cysterną z paliwem lotniczym w porcie w Pyrzowicach coś tam tłumaczy, że ogólnie nawigatorem nie jest, że mu w ostatniej chwili powiedzieli, że on nie chciał i w ogóle.

Kapitan wzrusza ramionami i popija drinka z worka, a whisky płynie mu po mundurku.

Pojawia się w końcu człowiek w garniturku i oznajmia, że nad ranem podstawią autosany i rozdaje pasażerom firmowe długopisy aby zrekompensować tą drobną pomyłkę.

Świetnie, okazuje się, że mały druczek zamieszczony maczkiem na ostatnich 20 stronach bookingu wyraźnie mówi, że firma nie ponosi odpowiedzialności za niewykonanie usługi. Zwrotu nie będzie bo przecież przelecieliśmy kawałek, będzie pięć procent zniżki na następne loty.

Wolność.

Tanie Linie.

Autorstwo: SKYNETheadquarters

Źródło: WolneMedia.net